

Polska (i) modernizacja

Co drażni cię we współczesnej Polsce?

Bardzo wiele rzeczy. To jest mój kraj i on mnie już tak wiele lat drażni, że lista ta wydaje się nie mieć końca. Nie lubię jednak tej listy narzekań, że chamstwo, że smutek, że nie lubimy się wzajemnie, że oszukujemy i jesteśmy nieufni. Można mnożyć zarzuty pod adresem Polaków: że są niedouczeni, nieciekawo świata, egotyczni jako naród i poszczególne osoby. Ale to jest mój kraj i jestem jego częścią, więc te wady noszę w sobie. Nawet jeżeli jestem wobec nich zdystansowany i mam do nich niechęć. Nie potrafię pokazać jednej cechy Polaków, która byłaby taką dominującą skazą, która mnie najbardziej boli. Bolą nie tyle członkowie narodu, ile marnowanie różnych szans przez Polskę. Najczęściej z powodu rządów złych elit, złych systemów. Ale to jest już osobna i długa historia. Działo się tak w czasach komunizmu, kiedy zmarnowaliśmy bez usprawiedliwienia kilka dekad. Teraz to znowu się powtarza.

Może nie jest to wyłącznie kwestia ustroju, ale położenia, geografii, kultury. Jedną z dominujących tez, rezonujących wśród współczesnych elit, mówi o tym, że jesteśmy pół-peryferiami świata i Europy. Wady i napięcia polskiej kultury a nawet polityki są efektem, a nie przyczyną tego stanu rzeczy.

To zależy, czy patrzymy na to z punktu widzenia samoświadomości narodu, czy patrzymy na miejsce Polski z punktu widzenia podziału pracy, rynku lub wpływu na świat. Moim zdaniem w sensie gospodarczym jesteśmy peryferiami świata. To nie ulega wątpliwości. Polska to jest kraj, który jest bardzo zależny od wszystkich koniunktur światowych, zależny od swoich najbliższych sąsiadów w sposób bardzo głęboki. Ale przecież mamy w tym też jakiś udział, do pewnego stopnia możemy mówić o podmiotowym sprawstwie.

Sami za siebie też jesteśmy odpowiedzialni...

...a zachowujemy się nieodpowiedzialnie. Wszelkie konflikty, które Polska obecnie wywołuje, są destrukcyjne dla nas samych i nie prowadzą do tego, że jesteśmy bardziej stanowczy czy że przestajemy być peryferiami. Jesteśmy traktowani jeszcze gorzej. A zatem Polacy sytuują się na peryferiach do pewnego stopnia na poziomie samoidentyfikacji. Nie wiedzą, jakim są i jakim chcą być rodzajem narodu. Polska tożsamość jest budowana na specyficznym połączeniu Kościoła i tradycji antykomunizmu, pewnego rodzaju katolicyzmie, który z trudem akceptuje zmiany na świecie, nowoczesność. Do tego dochodzi kwestia pamięci, głównie związanej z doświadczeniem ostatniej wojny.

Trudno jednak zlekceważyć wpływ pamięci na kształtowanie „nowoczesnego” Polaka, który wyszedł ze wsi i zbudował miasta, a następnie zapomniał o własnym wiejskim pochodzeniu.

Jako kraj i naród zostaliśmy dotknięci największymi cierpieniami i przemocą – w każdym sensie tego słowa: fizycznym i kulturowym – specyficznymi, jeśli chodzi o Europę. Polska jest krajem o zupełnie osobnym kalendarzu dziejów. Dla Polski to nie rok 1914 był kryzysowy, tylko raczej 1939. Momentem

odrodzenia dla Polski był rok 1918, a potem 1989. Wszystkie kalendarze mamy poprzestawiane, żyjemy w innym rytmie i nie wiemy, czy mamy doganiać innych w ich kalendarzach, czy oni mają uznać naszą wyjątkowość. Myślę o naszej tradycji, a w tym mieści się też nasza droga rozwojowa ze szczególnym miejscem inteligencji, szlachty, Żydów, mniejszości etnicznych – to jest cały konglomerat polskiej tradycji. Jej kolejnym elementem jest antykomunizm, który zdaje się być dla obecnej władzy składnikiem tożsamości. Jeżeli przyjąć, że w Polsce występują dwa nurty myślenia politycznego, to jeden ma charakter antytotalitarny, a drugi antykomunistyczny. Pozornie jest to jedno i to samo, w praktyce chodzi o coś zupełnie innego.

Czy chcesz powiedzieć, że w 1989 linia podziału w opozycji przebiegała między tymi dwiema dyspozycjami?

Antytotalitaryzm oznacza odrzucenie radykalizmu, fanatyzmu, umysłowego zac zadzenia, ideologizacji systemu myślenia. Antykomunizm z kolei kieruje całkowicie swój atak w stronę jednej doktryny, sposobu myślenia, a nawet jednego kraju. To wszystko jest bardzo starannie zlokalizowane.

Katolicyzm, antykomunizm i pamięć o wielkiej wojnie, zgodnie z którą Polacy byli głównymi ofiarami. Co wynika z tego połączenia?

Jeżeli przyjąć, że ta trójca jest elementem polskiej tożsamości oraz wyznacznikiem naszej odrębności, to nie do końca mogę się zgodzić z tym, że jest to projekt dobry dla naszej przyszłości. Nie uważam, że wszystko jest w nim do niczego, tylko mówię, że to jest za proste, zbyt grubo ciosane. Nie chcę kwestionować specyfiki polskiego doświadczenia, mówę tylko, że potrzebna jest jakaś inna postawa. Peryferie, a raczej osobności, polskie odrębności – one rzeczywiście istnieją. Można powiedzieć, że każdy kraj się wyróżnia, żaden nie jest poddany

tym samym procesom w tym samym momencie. Polska dysponuje silnym poczuciem odrębności, ale cierpi też na brak poczucia swojej misji.

Trudno nam sformułować cele, bo nie potrafimy zrozumieć siebie samych?

W pewnym sensie tak. Nie bardzo potrafimy powiedzieć, czy Polska to kraj średni czy raczej mały, który powinien być skromny w swoich wymaganiach i oczekiwaniach, a zatem powinien znać granice swoich wpływów. Pozytywna odpowiedź na takie pytanie zakładałaby, że z natury rzeczy nie możemy odegrać żadnej większej roli i musimy się podporządkować trendom i działać na podstawie tego rozpoznania. Może jednak powinniśmy powiedzieć, że jest to kraj, który ciągle będzie aspirował do poważniejszej roli. W gruncie rzeczy tego typu aspiracje są naturalne, wynikają z doświadczenia przeszłości. A zarazem są niemożliwe do spełnienia, bo nie ma dzisiaj na nie koniunktury. W tym sensie musimy pozostać narodem prowincjonalnym, funkcjonującym z boku, ale też mającym świadomość swojej odrębności. Peryferyjność w sensie samoświadomości nie jest dla mnie wadą. Nie musi nią być. Pod warunkiem, że naród ma poczucie własnej wartości. Tu możemy zacząć mówić o Witoldzie Gombrowiczu i Czesławie Miłoszu⁴, i tym całym kompleksie wyjątkowości Polski w Europie.

Akurat te dwie postaci dobrze rozpoznały wady i zalety polskiego peryferyjnego położenia. Tyle że ich diagnozy ograniczały się do sfery kultury. Zresztą ludzie związani z kulturą na ogół zdają sobie sprawę z tej peryferyjności. Gorzej jest z politykami odpowiedzialnymi za gospodarkę.

⁴ Witold Gombrowicz (1904–1969), jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy, i Czesław Miłosz (1911–2004), poeta, laureat Literackiej Nagrody Nobla z 1980 roku, są uznawani za krytyków polskich mitów narodowych.

Gdyby mówić o peryferyjności w kontekście gospodarczym i politycznym, to uważam, że Polska nie zdała egzaminu, nie doceniła nauki, kultury, nie zainwestowała w kapitał ludzki. Choć nie neguję wielkich sukcesów w różnych dziedzinach. W ciągu ostatnich trzydziestu lat nastąpiła jednak radykalna zmiana, jeżeli chodzi o poziom wiedzy, specjalizacji, takich przykładów jest bardzo dużo.

Jakie są więc zagrożenia i wady naszej modernizacji?

Ranga tych inwestycji w wyścigu, w którym bierzemy udział z innymi społeczeństwami. Czy faktycznie posuwamy się do przodu i liczą się z nami? Chyba nie. Jeżeli cokolwiek zyskujemy w tym wymiarze, to dzięki temu, że jesteśmy w Unii Europejskiej, a nie dzięki temu, że budujemy własną kulturę naukową czy intelektualną. Bywa nawet, że wręcz dajemy się kolonizować. Bo jeżeli w humanistyce obowiązuje wymóg, że wszystkie teksty muszą być napisane po angielsku, albo wielu naukowców uważa, że musi kopiować te narzucane wzory, to jest to katastrofa. To jest niszczenie bogactwa własnego języka. To jest bardzo głupie. Ta prowincjonalność jest raczej nie do pokonania. Będziemy chyba pracowali ze względu na inne rynki, pod dyktando kapitału międzynarodowego. Nie ma możliwości, żeby tu cokolwiek się zmieniło. Jednym z filarów rewolucyjnych obietnic PiS-u, które odnoszą się do tej kwestii, jest to, że możemy przekroczyć granicę średniego rozwoju, używając jakiś specjalnych narzędzi, jak to zrobiła na przykład Korea Południowa i jej wielkie koncerny. Jednak wydaje mi się, że to wszystko są mrzonki. Po latach widzimy, że obietnice nie spełniają się w najmniejszym stopniu i spełnić się nie mogą. W tym sensie cały projekt jest do wyrzucenia nie dlatego, że jest głupi, tylko dlatego, że jest nierealistyczny. To jest wystarczający argument, żeby powiedzieć: „szukajmy miejsca w ramach istniejącego podziału pracy”.

Teza o półperyferyjności jest kanwą dzisiejszej myśli lewicowej, ale, paradoksalnie, to prawica używa argumentu, że w sferze gospodarki jesteśmy dziś krajem pół-peryferyjnym. Przez kilkadziesiąt lat rządów elit postsolidarnościowych, potem lewicowych i liberalnych nikt tego tak mocno nie wyartykułował w politycznym sensie. Dopiero prawica podjęła próbę rozpoznania tego zjawiska i stworzenia polityki będącej odpowiedzią na polskie położenie. Taki był punkt wyjścia planu Mateusza Morawieckiego⁵, którego z różnych powodów nie udało się zrealizować w założonym kształcie.

To mnie jednocześnie zaskakuje i nie zaskakuje. Od początku lat dziewięćdziesiątych rewolucyjny duch był o wiele silniejszy na prawicy niż na lewicy. Teraz to środowiska intelektualne raczej, a nie polityczne, mówią o peryferyjności i używają języka podziałów klasowych, który jest sprzeczny z ogólnym liberalnym konsensem. Przez ostatnie dwie dekady lewica była osobną częścią obozu liberalnego ze względu na swój rodowód, a nie ze względu na system wartości. Tylko prawica miała od początku siłę i zdolność podania w wątpliwość istniejącego konsensu. Gdy się czyta teksty Jarosława Kaczyńskiego⁶ i jego politycznych przyjaciół, to widać, że oni jako jedyni postawili sobie taki cel. Po stronie prawicy to spektrum jest bardzo bogate i aktywne. Nie dziwi mnie także dlatego, że prawica dysponuje umiejętnością mobilizacji za pomocą tego języka: wykorzystania niezadowolenia, frustracji i poczucia rozczarowania. To wszystko napędza rewolucyjny impuls, wyrażający się w przekonaniu, że my to wszystko zmienimy, przekreślimy,

⁵ Mateusz Morawiecki (ur. 1968), premier w rządzie PiS w latach 2017–2023. Chodzi o Strategię na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju (SOR) przygotowaną w roku 2016 pod kierownictwem Morawieckiego, ówczesnego wicepremiera i ministra rozwoju i finansów w rządzie Beaty Szydło.

⁶ Jarosław Kaczyński (ur. 1949), prawnik, polityk, parlamentarzysta, współzałożyciel i od 2003 roku przewodniczący partii Prawo i Sprawiedliwość.

zbudujemy nowe państwo, kraj, nową ojczyznę i tożsamość. Te wątki są mocno obecne w nadziei pokładanej w PiS-ie, która z czasem naturalnie ostygnie, ale póki co będzie ją to bardzo długo napędzało.

W czym tkwi więc element zaskoczenia?

W warstwie diagnostycznej. Część tych osób potrafiła sformułować bardzo trafne tezy dotyczące tego, gdzie się pomyliliśmy. Jak pierwszy raz słuchałem Morawieckiego, który tłumaczył problemy podatkowe, rozdział pomiędzy rozwojem gospodarczym a pensją, problem zapóźnienia technologicznego, transferu podatków z Polski do innych krajów, to wydawało się to bardzo przekonujące. Pozostaje pytanie, co zostało zrobione. Czy coś się zmieniło? To jest inna kwestia. Ale zaciękało mnie to, że pojawiło się realistyczne rozpoznanie, a nie bajdurzenie o alternatywach, których nie było. Wszyscy mają poczucie, że neoliberalny język wyczerpał swoje możliwości. Nie można operować nim w taki sposób, jakby nic się nie stało, a recepty monetarystyczne miały się sprawdzać bez końca.

Dlaczego zatem ten sposób myślenia funkcjonował tak długo? Dlaczego dopiero młode pokolenia zrozumiały te błędy?

Młode pokolenie jest nieciekawe w tym sensie, że dosyć szybko przestaje być młode i potem kieruje się wymaganiami życia: rodziną, domem, pieniędzmi, pracą. Wtedy młodzi zaczynają inaczej myśleć. Mniej mają fałszywych wyobrażeń, nadziei na swój temat. Codziennosc zaczyna dominować. Ale to zostawmy.

Dlaczego więc tak późno?

To jest ciekawe pytanie. Liberalne myślenie wygrywało z dwóch powodów. Po pierwsze, nie było nieskuteczne, dawało dosyć mocny impuls gospodarce. Wszystkie kraje, które dyskutują

o problemie reform, sięgają do języka neoliberalnego. Wiedzą, że w wypadku poważnych gospodarczych turbulencji potrzebna jest większa elastyczność rynku pracy. Unia Europejska w dużej mierze posługuje się myślą neoliberalną. Łatwo takie podejście krytykować, ale brzmi ono jak wykładnia realizmu. Taka jest rzeczywistość i duch neoliberalny ją odpowiednio wyraża dla wielu ludzi. Nie będziemy się kopać z koniem. Nie byłoby wielkich reform w Polsce, gdyby nie neoliberalizm. Nie byłoby sukcesów ostatnich 26 lat, gdyby nie neoliberalne działania. W tym sensie odpowiada on za polski *consensus* przez bardzo długi okres naszej historii. Jest to też *consensus* grup dominujących politycznie w sensie medialnym i ekonomicznym. Ta dominująca w Polsce elita, wychowana przez Leszka Balcerowicza⁷ i „Gazetę Wyborczą”, w pewnym sensie stworzyła dominujące modele myślenia. Nie chcę powiedzieć, że są one klasowo ugruntowane, że dana klasa społeczna przenosi pewne wartości. Stały się one nieświadomym elementem naszego myślenia. Alternatywy wobec tego myślenia są bardzo słabo obecne w naszej mentalności. Klasycznym przykładem jest miasto i kwestia miejska. Można sobie wyobrazić, że na gospodarkę miasta muszą mieć duży wpływ interesy różnych grup: w każdej dzielnicy muszą być pralnie, apteki, przedszkola, szkoły. Paradoksalnie w komunizmie bardziej o to dbano. Neoliberalizm zaś niszczy i stawia wymogi rynkowe nad budowaniem przestrzeni. Ktoś wygrywa w tej grze i najczęściej są to elity polityczne i deweloperskie.

Może Marcin Król⁸ miał rację, kiedy mówił „byliśmy głupi”, odnosząc te słowa do pokolenia opozycjonistów, które bu-

⁷ Leszek Balcerowicz (ur. 1947), ekonomista, autor tzw. planu Balcerowicza, który umożliwił przeprowadzenie transformacji gospodarki planowo-socjalistycznej w gospodarkę rynkową.

⁸ Marcin Król (1944–2020), filozof, historyk idei, wspólnie z Pawłem Śpiwakiem i gronem innych osób uczestniczył w seminariach domowych dr. Jerzego Jedlickiego. Redaktor naczelny pisma „Res Publica”, następnie redaktor naczelny „Res Publica Nowa”.

dowało wolną Polskę?⁹ Gdyby ówcześni liderzy wykazali się większą dozą empatii, być może nie byłoby zwycięstw Kaczyńskiego w 2005 i 2015 roku?

Marcin Król kupił język lewicowy. Zrobiliśmy błąd, popierając bezkrytycznie transformację oraz wolny rynek, nie dostrzegając biednych ludzi. Brak osłon socjalnych to olbrzymi problem. Z kolei zbyt duży model osłon społecznych jest według wielu nieprawdopodobnie demoralizujący społecznie. Obrona rynku nie musi być tylko obroną efektywności działania ekonomicznego. Jest też obroną pewnego etosu: odpowiedzialności, pracy, kultu wysiłku, racjonalności, odpowiedzialności za siebie samego, umiejętności przegrywania. Rynek tego uczy. Mogę powiedzieć, że istnieje problem niesprawiedliwości, ale nadmierne uleganie presji społecznej i roszczeniom – mimo iż wyborczo korzystne – ma równie dużo skutków negatywnych co pozytywnych. Po prawie 30 latach transformacji widać, że państwo socjalne w Polsce jest bardzo kosztowne: włącznie z obniżeniem wieku emerytów czy bardzo poważnym kryzysem demograficznym. Tym bardziej że są to decyzje polityczne podejmowane niezależnie od racjonalnej analizy sytuacji.

Czy można było taki model zaimplementować w Polsce?

Pamiętajmy, że przed rokiem 1989 najliczniejszą i najbardziej urynkowaną grupą społeczną byli rolnicy. Prawie połowa ludności mieszkała na wsi, do dzisiaj duży procent żyje ze wsi. To jest najlepszy poligon wolnego rynku, bo tam nie da się oszukać. Albo się uzyskuje właściwą cenę i wydajność pracy, albo nie. Czasami jest to niesprawiedliwe, bo ceny są za niskie albo za dużo biorą pośrednicy. Mimo to rolnicy bardzo długi czas byli bastionem myślenia wolnorynkowego, zwłaszcza za komuny.

⁹ M. Król, *Byliśmy głupi. Z Marcinem Królem rozmawia Grzegorz Sroczyński*, „Gazeta Wyborcza”, 7 lutego 2014.

To jest grupa społeczna w Polsce, która najbardziej się zmieniła i skurczyła. Model rolnictwa przyzagrodowego skończył się w Polsce w ciągu ostatnich trzydziestu lat. Dlatego nie przesadzałbym, że mamy do czynienia z sytuacją ogromnego niezadowolenia. Większość Polaków ma w końcu chłopskie korzenie i na przykładzie rolników mogła się uczyć, jak postępować.

To ciekawe. Bo kapitalizm jest jednak silnie związany z etosem mieszczańskim.

Nie uważam, że jest bardzo związany. W Polsce ludzie nauczyli się, że trzeba pracować, i pracują, niekiedy nawet wielkim kosztem. Przez cały okres transformacji wiedziałem, że nie utrzymam się z pensji nauczyciela akademickiego. Wykonując ten zawód, znajdowałem się pod kreską, szczególnie w drogiej Warszawie. Musiałem po prostu wziąć drugi etat i będę go miał, dopóki mogę to robić. Myślę, że bardzo wiele osób podobnie jak ja płaci ogromne koszty za takie życie. Ale co mam z tym zrobić?

Możesz się przynajmniej krytycznie odnieść do tego modelu.

Mogę: w Polsce stale lekceważy się warstwę kulturową, inteligentką. Od trzydziestu lat grupa ta jest lekceważona.

Może powinna być nastawiona bardziej etatystycznie.

Nie wiem, czy to dobre rozwiązanie. Można też wprowadzić inny model, np. amerykański, w którym jest możliwość odpisów podatkowych w bardzo dużej skali z bezpośrednim przeznaczeniem na muzea czy na działalność kulturalną. Tego w Polsce nie ma na poziomie państwowym. Ale już samorządy są efektywnym i sprawnym mecenasem, sądząc po tym, jak się rozwija kultura w wielu małych regionach, chociażby w Legnicy, gdzie są utrzymywane instytucje kultury. Najgorszym